Nr. 4. Kraków, dnia 21 Stycznia 1912 r. Rok II.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA: w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego“ rocznie . . Kor. 4·80 półrocznie Kor. 2·40 kwartalnie Kor. 1·20. Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę. Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników. Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal. Poczt. Conto Kasy Oszcz. Nr. 142.712.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego“: ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Ogólne zebranie rękodzielników i przemysłowców.

Dnia 18-go b. m. odbyło się w Klubie rękodzielniczo mieszczańskim, przy bardzo licznie zebranym gronie członków Zgromadzenie, mające na celu uchwalić 20 postulatów, podanych w poprzednim numerze naszego Tygodnika. Zebranie wstępem zagaił p. Józef Gorecki, zaznaczając, że zebranie to nie jest na tle politycznem, lecz czysto w sprawie interesów rękodzielników i przemysłowców, zarazem przedstawił doniosłość uchwalenia wyżej wspomnianych postulatów dla rozwoju naszego przemysłu. Przystąpiono do wyboru prezydyum. Jednomyślnie wybrano na przewodniczącego p. Józefa Goreckiego, na zastępcę p. Wurma, na sekretarzy pp. Dr Zakrzewskiego i Repetowskiego. O położeniu rękodzielników i przemysłowców referował p. Zygmunt Mikołajski, który w dłuższem przemówieniu przedstawił cały szereg potrzeb rękodzielników i prosi, by upoważnione przez zebranie prezydyum, przedłożyło na piśmie żądania rękodzielników posłom do parlamentu. Zarazem poruszył kwestye reformy wyborczej do Sejmu, zaznaczając, że w liczbie 160 posłów, jest tylko jeden rękodzielnik. Postawił dwa wnioski:

1) „Rękodzielnicy żądają przyznania stowarzyszeniom rękodzielniczym sześciu mandatów do Sejmu, po dwa dla Krakowa i Lwowa, dwa dla rękodzielników prowincyonalnych“.

2) »Głosowanie ma być powszechne, równe, bezpośrednie i tajne dla wszystkich rękodzielników samodzielnych“.

W dalszem przemówieniu przedstawił kwestyę braku budynków na warstaty rękodzielnicze, krytykując traktowanie tej sprawy przez gminę miasta Krakowa i poruszając kwestye zakupna gruntów pofortecznych. W odpowiedzi zabrał głos radca Dr Krzetuski. Mowca usprawiedliwia postępowanie gminy, motywując tym, że gmina mając długi, nie może n a r a z i e oddawać za niską cenę grunta zakupione pod budowy warstatów, gdyż przedewszystkiem powinna myśleć o spłaceniu długów

Następnie przemawiali pp.: Dr Danielak, Strużyński, Stączek, Gołąb, Odrzywołek, wszyscy mowcy przedstawione postulaty popierali, żądając, by prezydyum zebrania petycye rękodzielników przedłożyło posłom polskim, celem usiłowań przeprzeprowadzenia tychże w Izbie posłów.

Z Ligi pomocy przemysłowej zabierał głos p. Krzaczyński, przedstawiając szkody wyrządzane przez sprowadzenie wyrobów zagranicznych, również krytykując nowo założone kawiarnie, które bardzo kosztowne urządzenia z poza kraju sprowadziły. Zakończył apelem do całego społeczeństwa, by te lokale bojkotowano. P. Mikołajski poruszył kwestye sprowadzania wyrobów z zagranicy w takich instytucyach jak Magistrat, Izba handlowa, Starostwo, przedstawiając wypływające stąd szkody dla naszego przemysłu. Postawił wniosek:

„Wzywa się władze autonomiczne, by wszystkie swe potrzeby załatwiali u firm krajowych.“ Pan Fiszer właśc. drukarni, zachęcał do łączenia się rękodzielników żydowskich i katolickich, gdyż bieda zarówno ugniata jednych jak i drugich. Pan Pyszczyński przedstawił krzywdy wyrządzone rękodzielnikom krakowskim, którzy przy wyznaczaniu dostaw wojskowych zostali zupełnie pominięci, prosi prezydyum o zajęcie się tą sprawą. Na wniosek p. Wolnego uchwalono zwołać powtórne zgromadzenie, na którem ma się omówić niezupełnie wyczerpane kwestye kredytu rękodzielniczego.

Wszystkie stawiane wnioski jednomyślnie wśród oklasków uchwalono. O godzinie 10 tej zebranie zakończono.

Ze Sejmu.

Po obstrukcyjnem wstępnem posiedzeniu w dniu 11. b. m. odroczył marszałek dalsze posiedzenie plenarne Sejmu na dni kilka, aby dać czas do rokowań z Rusinami. Drugie posiedzenie Sejmu ma się odbyć dzisiaj, w sobotę, a do chwili, w której to piszemy, niewiadomo, czy Rusini w dalszym ciągu wystąpią z muzyką obstrukcyjną, czy też dopuszczą do obrad choćby tylko nad niektórymi punktami porządku dziennego.

Obrady klubów polskich trzymane są w tajemnicy. Lecz podały pisma uchodzące za poinformowane, że stronnictwa polskie porozumiały się co do liczby mandatów, które Rusinom będą przyznane. Zdaje się, że ustępstwa w tym względzie nieco Rusinów uspokoiły, gdyż ton pism ruskich trochę złagodniał. Konferuje też z klubem ruskim namiestnik p. Bobrzyński i według własnego oświadczenia dokłada wszelkich starań, aby do ugody z nimi doprowadzić. Odnosi się wrażenie, że czyni to nietylko z własnego głębokiego przeświadczenia, ale także pod wpływami z Wiednia. W ostatnich dniach odbyły się konferencye reprezentantów klubów polskich z Rusinami.

Obok liczby mandatów ruskich najważniejszem zagadnieniem jest, w jaki sposób zabezpieczyć mandaty miejscowościom polskim w okręgach o mieszanej ludności. Zdania między posłami są tu podzielone. Konserwatyści przemawiają za systemem proporcyonalnym w dwumandatowych lub trójmandatowych okręgach, bo ten system byłby dla konserwatystów najdogodniejszym, zmuszając do ścisłej solidarności wyborców polskich a więc do głosowania na konserwatywnych kandydatów, wskazanych przez Radę narodową. Także i wśród posłów demokratycznych odzywają się głosy za okręgami dwumandatowymi, które w miastach zapewniłyby mandaty kandydatom żydowskim. Natomiast przeciw systemowi proporcyonalnemu występują ludowcy, chociaż opozycyi ich nikt zbyt seryo nie bierze, bo wiadomo wszystkim, że p. Stapiński ostatecznie na wszytko przystanie, co mu podyktuje namiestnik i stańczycy. Poważniejsza jest opozycya Rusinów. Domagają się oni jednomandatowych okręgów, które zresztą byłyby najodpowiedniejszem załatwieniem sprawy przy zastosowaniu t. zw. geometryi wyborczej, to jest przy takiem zastosowaniu okręgów, aby w każdym z nich wyborcy polscy, lub ruscy mieli olbrzymią przewagę.

Demokraci odcienia p Battaglii popierają myśl katastru narodowościowego tak, aby Polacy i Rusini głosowali w osobnych kuryach. Pomysł ten pan Battaglia zabrał z sobą, występując ze stronnictwa narodowej demokracyi, która dawniej bardzo gorliwie za tą formą ubezpieczenia narodowego agitowała. Dziś jakoś przycichła agitacya narodowo-demokratyczna za tym projektem a wznawia ją wychodźca z obozu wszechpolskiego. Ostatecznie i kataster byłby dobrym środkiem, chociaż z drugiej strony może on dać powód do wzmocnienia prądów separatystycznych.

Połączenie Podgórza z Krakowem.

Konferencya reprezentantów miasta Krakowa i miasta Podgórza, odbyta przy udziale delegatów Wydziału krajowego, nie doprowadziła do porozumienia w sprawie przyłączenia Podgórza do W. Krakowa. Rzecznicy Podgórza wypowiedzieli otwarcie, czego obawiają się Podgórzanie. Boją się losu gmin, dotąd przyłączonych, boją się, by Podgórza nie wyzyskano. Licząc się z tem, że połączenie z Krakowem w najbliższej przyszłości nastąpić musi, Podgórzanie chcą przedtem w szybkiem tempie przeprowadzić wielkie inwestycye sanitarne i wolą oddać połączonej wielkiej gminie do spłacania długi zaciągnięte, niż niewykonany program asanacyi miasta.

Jest to rozsądna polityka gospodarcza, która może odrazu zmienić Podgórze w nowoczesną dzielnicę W. Krakowa, nie czekając, aż Kraków nią się zaopiekuje. — Podgórzanie boją się akcyzy, podrożenia środków żywności i ubytku zamożniejszych mieszkańców, których obecnie zatrzymuje w Podgórzu mniejsza drożyzna, niż w Krakowie. Po wcieleniu do Krakowa i zniwelowaniu stosunków drożyźnianych każdy wybredniejszy mieszkaniec wolałby przenieść się na drugą stronę Wisły. Aby zapobiedz takiemu przesiedleniu się masowemu a przez to obniżeniu wartości domów i gruntów, Podgórze musi przed połączeniem się z Krakowem stworzyć u siebie warunki konkurencyjne, stanąć na stopie kulturalnej, równej Krakowowi, lub nawet wyżej, posiadać doskonałe bruki, kanalizacyę, wodociągi, oświetlenie, oczyszczanie miasta, tramwaje itd., dobrą policyę targową, sanitarną i policyę bezpieczeństwa, uregulować targowicę, zbudować hale targowe. Gdy kosztem wielkich sum Podgórze w ten sposób się odnowi, wtedy samo wyciągnie rękę do Krakowa i powie: złączmy się!

Podgórzanie obawiają się też pokrzywdzenia przez ustawę wyborczą. I tu znowu zniechęcającym przykładem są gminy przydzielone, którym wyznaczono niedostateczne zastępstwo w Radzie miejskiej. Wprawdzie po upływie kilku dziesiątek lat gminy przyłączone do tego stopnia powinny się zasymilować z Krakowem, że będzie może zbytecznem obstawać przy odpowiedniej w stosunku do ludności ich reprezentacyi. Ale w okresie przejściowym słuszne jest żądanie tych gmin, by im w ramach wspólnej gospodarki gminnej przyznano jeszcze pewną odrębność i nie można się dziwić, że Podgórze taki postulat wysuwa.

Jednak przyznając słuszność wymaganiom Podgórza, jesteśmy zdania, że przy dobrej woli dadzą się one przeprowadzić i zagwarantować przy zawarciu umowy o połączenie obu miast. Na obietnicach i pięknych słówkach Podgórze wiele budować nie może. To prawda. Ale znajdą się przecież formy pewne i ustawodawcze, które zabezpieczą pomyślny dalszy rozwój Podgórza, cały plan inwestycyjny, udział Podgórza we wspólnej Radzie miejskiej. Można z góry ułożyć, ile milionów w pewnym okresie czasu ma być włożonych w ulepszenia asanacyjne i rzecz tę sfinansować, nie odkładając połączenla obu miast na czas nieograniczony.

Takie rozwiązanie sprawy byłoby najlepsze. Cały bowiem plan inwestycyjny powinien już dzisiaj być układany i przeprowadzony w ścisłem porozumieniu z Krakowem, jeśli się chce uniknąć marnowania funduszów publicznych i zharmonizować urządzenia podgórskie, regulacyę Podgórza z urządzeniami krakowskiemi, naturalnie z uwzględnieniem właściwości terenu podgórskiego i warunków rozwoju Podgórza. Zdaje nam się, że te właściwości i warunki miejscowe nie wskazują zupełnego scentralizowania zakładów obu miast i że po wcieleniu Podgórza pewna decentyalizacya będzie potrzebna w urządzeniu tramwajów, wodociągów, zarządu drogowego i w innych działach gospodarki gminnej. Są to rzeczy, które należy poddać gruntownemu zbadaniu przez fachowców, zanim się ostatnie o nich słowo wypowie. I sądzimy, że np. dziś jest przedwczesnem orzekanie, czy lepiej zasilić Podgórze wodociągiem krakowskim, czy też osobny wodociąg dla Podgórza budować. Wody nigdy nie będzie do zbytku. Tak samo z innemi inwestycyami.

Chociaż więc wszyscy pragniemy połączenia obu miast, chociaż i po drugiej stronie Wisły wszyscy uważają to połączenie za konieczne w niedalekiej przyszłości, nie należy traktować tej sprawy z gorączkowym pospiechem, lecz przygotować jej załatwienie przez planowe opracowanie fachowe szczegółów. W tym celu byłaby pożądana komisya mieszana obu miast, złożona z fachowców i delegatów miasta, któraby punkt za punktem całą rzecz rozpatrywała i ostateczne wnioski reprezentacyom obu miast przedłożyła. Tą metodą, jaką praktykowano wobec innych gmin przyłączonych nie posunie się sprawy naprzód, lecz tylko wywołać można tem większą niechęć w Podgórzu, które nie chce dać sobie narzucić połączenia, lecz je zgodnie z Krakowem na podstawie ścisłej kalkulacyi przeprowadzić. Pod tym względem Podgórze ma zupełną racyę, bo połączenie dwóch miast jest zawarciem wielkiej spółki, która powinna jak najdokładniej określić, co każdy ze spólników wnosi i jaki ma mieć udział w zyskach i korzyściach. Poza stroną uczuciową jest to wielki interes finansowy i gospodarczy, w którym nie powinno być nawet pozorów, że jeden wspólnik chce wyzyskać drugiego.

Lekarze szkolni.

Nawiązując do artykułu powyższego tytułu Tygodnika mieszczańskiego z dnia 17. b. m. przytoczę jako charakterystykę następujący fakt.

Do jednej szkoły z początkiem roku przyszedł lekarz szkolny, zbadał wystraszonym pauprom oczy, uznał kilku chorymi i więcej sie nie pokazał.

Malcy przyszedłszy do domu opowiedzieli ten fakt co widzieli, naturalnie nie mając pojęcia o zakresie działania takiego lekarza — gdyż o tem, nie tylko oni, także rodzice — ale o ile się pokazuje nawet władze szkolne nie wiedzą.

Jeden z uczni z wzmiankowanej szkoły ze względu na stan zdrowia nie mógł absolutnie korzystać z ćwiczeń gimnastycznych — dlatego dotyczący nauczyciel polecił mu ażeby przedłożył świadectwo lekarza szkolnego.

Myśląc logicznie — powinien był w tym wypadku odesłac nauczyciel ucznia do lekarza szkolnego wcelu zbadania i orzeczenia fachowego. Ponieważ tego nie uczyniono i ograniczono się jedynie na podaniu uczniowi adresu lekarza szkolnego, dlatego uczeń udał się ze swym ojcem do dotyczącego lekarza szkolnego. Po przedstawieniu sprawy i ucznia lekarzowi — lekarz oglądnął ucznia i napisał kilka słów na kartce, że ma być od nauki gimnastyki uwolniony — za co kazał sobie lekarz szkolny zapłacić 5 K. (słownie pięć koron!)

Na uwagę ojca ucznia, że tego rodzaju poświadczenie lekarza szkolnego powinno być bezpłatne, odpowiedział lekarz, że uczeń powinien był podczas wizytacyi lekarza w szkole (przed kilku tygodniami!!) prosić o zbadanie — a ponieważ żąda się tego nie w szkole jest uprawniony żądać 5 koron.

Wprawdzie komentarz zbyteczny — jednakowoż nie można bodaj tego pominąć milczeniem, jak lekarze ograniczają wizytacyę i badania uczni, przyczem dzieciom nie wyjaśnią całego swego zakresu działania — powtóre, jak można wymagać, ażeby dziecko na kilka tygodni naprzód powiedziało, że będzie chore i że z tego powodu nie będzie mogło ćwiczyć!! Honoraryum jest stanowczo za wielkie — i w takim razie uważać należy posadę lekarza szkol. jako synekurę.

Hypnotyzm na usługach sanitarnych.

Postęp cywilizacyi, nauki i coraz to nowe zdobycze na polu wynalazków, zaznaczają się i u nas dobitnie. Zauważyliśmy dobitnie ten postęp przy stosowaniu środków sanitarnych przez władze sanitarne szczególnie w naszem mieście Krakowie. Stosowane one bywają czasem i bezpotrzebnie, bez dokładnego badania, czy rzeczywiście zachodzi potrzeba zastosowania środków ostrożności. Dawniej, pomimo że nasze miasto okazywało pod względem hygieny pewne braki, w wypadku choroby podejrzanej lub zaraźliwej, po dokładnem zbadaniu chorego przez lekarza podejmowano środki zaradcze i ochronne. Objaśniał i lekarz miejski, jak zachować się mają współmieszkańcy, a nawet w r. 1892 w czasie ogólnej słabości w Krakowie, z polecenia radcy namiestnictwa Dra Merunowicza skreślił inspektor sanitarny Dr Józef Barzycki instrukcyę o zachowaniu się podczas cholery Instrukcyę taką otrzymały zakłady przemysłowe, fabryki, władze szkolne i każdy z mieszkańców, w którego domu pojawiła się epidemiczna choroba.

Obecnie jednak mamy inny sposób badania chorego. Nie potrzeba wcale, aby rodzice chorego dziecka donosili o podejrzanej chorobie, bo wystarczy, gdy nauczyciel lub nauczycielka zapyta się o któreś z dzieci, a to nieświadomie odpowie, że koleżankę gardło boli, lub zwykła plotka czy bajka, bez rzeczywistego faktu choroby, powoduje niepożądane zupełnie następstwa.

Na dane doniesienie ludzi obcych nie znających stanu i choroby dziecka, zjawia się lekarz miejski przekonany już o zaraźliwej chorobie. Staje w drzwiach do mniemanego mieszkania, nie zdejmując nawet kapelusza, groźnym wzrokiem hypnotyzuje wszystkich. Mieszkańcy widząc lekarza miejskiego i pachołka niemieją ze strachu, bo zazięblone dziecko nie potrzebuje pomocy lekarskiej ani jej nikt nie żądał. Nie pytając rodziców o objawy i nie badając wcale dziecka, daje lekarz polecenie pachołkowi przybicia drukowanej karty z napisem „tu panuje szkarlatyna" lub t. p. W dalszym ciągu stosowane bywają dalsze środki ostrożności, pomimo że dziecko na drugi dzień jest zupełnie zdrowe.

Więcej interesująco wygląda stosowanie hypnotyzmu przez fizyka przy każdej ekshumacyi zwłok. Godzina otwarcia grobu wyznaczona, oczekują przybycia fizyka grabarze i murarze, który zwykle po pewnem opóźnieniu przybywa. Na dany znak otwiera grabarz podwoje grobowe, lub murarz wykuwa maleńki otwór w grobie aby rękę tam można włożyć, wyjmuje fizyk z kieszeni flaszeczkę z karbolem nie większą od flaszeczki z perfum, wkłada rękę przez otwór, pokropi tam mniej może, jak ksiądz kropidłem, i cała desinfekcya skończona. Można już otwierać i zbliżać się, bo temi kilkoma kroplami odpędził fizyk wszystkie bakcyle chorobotwórcze, pierzchły one w nieładzie, jak siły szatańskie przed wodą święconą nie przynosząc szkody obecnym.

Cech Piekarzy Krakowskich

w czasach Rzeczypospolitej polskiej.

Na podstawie ksiąg i dokumentów tego cechu

napisał

DR. FRANCISZEK BARDEL.

(Ciąg dalszy).

Najstarszą wiadomość o piekarzach krakowskich mieści przywilej Władysława Łokietka z r. 1306, nadany wójtom krakowskim Albertowi Henrykowi, w ktorym król przeznacza im między innemi czynsz z kramów piekarskich. Czy istniał już wówczas Cech zorganizowany i ile jatek król wójtom oddał, dokument nie podaje i dopiero przywilej Kazimierza Wielkiego z r. 1358 zawiera bliższe szczegóły. Mianowicie według tego przywileju miasto otrzymuje w Rynku 22 stragany na sprzedaż chleba, a piekarze krakowscy mają wolność mielenia zboża w młynach własnych lub miejskich i jedynie ci, którzy są obowiązani płacić czynsz królowi, muszą posługiwać się młynami królewskimi. Piekarzom własnowolnym krakowskim, t. j. nie-czynszownikom wolno stawiać własne młyny na rzece Rudawie, jednak nie dalej jak w odległości pół mili od miasta. Przywilej ten, nadający i innym cechom szereg daleko idących uprawnień był niejako fundamentem, na którym poczęło szybko wzrastać miasto, a z nim rozwijały się i rosły w bogactwa cechy. W roku 1400 spisano wszystkie w Krakowie istniejące cechy, a między nimi piekarze zajmują poczestne pod każdym względem miejsce. Z wieku XV mało mamy o naszym Cechu wiadomości i liczby członków podać nie możemy, natomiast wiek następny, szczególnie od chwili kiedy rozpoczynają się zapiski w księgach, wykazuje wielki rozwój Cechu tak pod względem ilości członków, jakoteż jego stosunków majątkowych. Pod rokiem 1542 znajduje się spis osób, które zapłaciły daninę w pieczywie zwaną »torta«. Jestto zaledwie część osób do Cechu należących, a jednak zawiera 42 nazwiska, dając temsamem dowód niezwykłego na owe czasy rozwoju miasta. Spis ten wyjaśnia również, że piekarstwo spoczywało prawie wyłącznie w rękach osób polskiego pochodzenia i dlatego godzi się go tutaj w całości umieścić.

Anno Domini 1542, qui dederunt tortas:

Michał Pielgrzym,	Jan Kawaler stary,
Mikołaj Wojewoda,	Stanisław Szczęsny,
Laurenty Kapicka,	Biernat Chybik,
Wawrzyniec Goldberg,	Jan Noga,
Marcin Gierczycki,	Walenty Cesarz,
Marcin Paskudnik,	Stanisław Kwaśny,
Jan Chmiel ik,	Michał Klusek,
Andrzej Jasiek,	Marcin Szeliński,
Stanisław Styga,	Marcin Dziewiński,
Bartosz Paul,	Jan Szieba,
Jan Wolski,	Stanisław Furman,
Wojtek Bytomczyk,	Wacław Kapicka,
Klemens (bez nazwiska)	Wojtek Bodzenoski,
Błażej Barszcz,	Andzej Kmieć,
Jan Gomułka,	Matys Rzepiel,
Wojtek Jajko,	Zofia Gomołczyna,
Walenty Gąsiorek,	Tomasz Haładey,
Bartosz Larwa,	Piotr Kiełb,
Marcin Toruńczyk,	Jan Drygas,
Jan Lacki,	wdowa Bachmatowa,
Stanisław Zymoch,	Jan Kozak.

Dla większego uwidocznienia brzmienia tych nazwisk, wypisano je teraźniejszą pisownią, gdyż sposób taki nie zmieniając treści, daje zupełną przejrzystość i łatwość zrozumienia.

Następne lata, o ile to z zapisek książkowych wyrozumować można, wykazują dalszy rozwój Cechu, trwający aż do przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy. W roku 1587 i następnych notują zapiski 9 kichlarzy tj. piernikarzy a biorąc na każdego kichlarza po 7 piekarzy, taką bowiem proporcyę wykazują przepisy z wieku następnego, wypadnie na Cech piekarski z końcem wieku XVI przeszło 50 mistrzów i wdów po mistrzach, a z kichlarzami Cech liczył z górą 60 osób. Do tego czasu liczą historycy wzrost i świetność miasta, do tego również okresu Cech piekarski ma swoją świetność i czasy niebywałego rozwoju. Z biegiem wypadków Cech spada gwałtownie tak co do liczby, jak i majątku i w roku 1653 liczy razem z kichlarzami 19 chłonków, w kilka lat potem 16, a w r. 1682 już tylko 11 i dwóch kichlarzów. Liczba ta trzyma się długie czasy, w czasach Augusta III podnosi się nieznacznie, potem znów spada nawet niżej dziesięciu, majątek Cechu maleje i w końcu niknie tak, że na potrzeby cechowe muszą członkowie zapożyczać się u skarbników. Powoduje to opłakaną gospodarkę, bo żaden z skarbników dłużej, jak rok urzędować nie chce, każdy zaś od swego następcy żąda zwrotu nad danych przez siebie pieniędzy. Z upadkiem Rzeczypospolitej upada zupełnie duch w Cechu tak, że nawet dziejowego wypadku, jakim było powstanie Kościuszkowskie, księgi cechowe nie notują, bo panowie Rada o sprawach tych na posiedzeniach nie rozprawiali. Z pobieżnej jednak wzmianki o rozwoju i upadku Cechu, które jak się okazuje były w najściślejszym związku z losami miasta, wrócimy do samego Cechu, jego urządzeń wewnętrznych, praw i obowiązków.

C. d. n.

Jeżeli grobowiec otwarty zostaje przez odwalenie kamienia lub przez otwarcie podwoi, obchodzi się i bez karbolu. Wystarczy, aby fizyk rzucił zdaleka surowy wzrok w otwarty grobowiec, a wszystkie bakcyle zahypnotyzowane są zupełnie nieszkodliwe. Gdyby nawet stu innych widzów rzucało bazyliszkowe spojrzenia, nic nie pomoże, bo spojrzenie musi pochodzić od władzy sanitarnej, która za ten cel pobiera tylko 12 koron, nie jest to duża kwota w czasie obecnej drożyzny, a kto posiada grobowiec, ten i 12 koron może zapłacić.

W konsekwencyi dużo takich czynności mogłyby jeszcze władze wymyślić, któreby przynosiły pewne dochody od tych, którzy mogą płacić, jednakże byłyby one takie potrzebne i tak skuteczne, jak owe kilka kropli karbolu wylane w celu usunięcia bakcyli przy otwarciu grobowców.

Zapytać również należy, dlaczego ów sanitarny hypnotyzm nie bywa stosowany tam, gdzie gazy i bakcyle rzeczywiście działają. O ile nam wiadomo nie było jeszcze śmiertelnych wypadków na cmentarzu, natomiast przy czyszczeniu dołów kloacznych lub kopaniu studzien ciągle one się powtarzają. Były takie wypadki w Ludwinowie, w Dąbiu i Płaszowie. Możeby ten bezpotrzebny hypnotyzm znalazł zastosowanie tam, gdzie potrzeba tego wymaga, ale nie w takiem zastosowaniu jak obecnie, bo to tylko śmieszność i naciąganie osób interesowanych bezpotrzebnie. *R. F.*

Grunty poforteczne na krętych drogach.

Każdy sposób dobry, gdy prowadzi do celu — powiedzieli sobie ludzie tworzący klikę, która chwilowo rządzi Krakowem i w myśl tej maksymy nie przebierają w środkach, byle tylko utrzymać pozycyę zdobytą za pomocą rozmaitych machinacyi. Sprawa gruntów pofortyfikacyjnych, zakupionych przez gminę, znajdująca się wciąż jeszcze na porządku dziennym, przedstawia dla nich wygodny teren, na którym doświadczają rozmaitych sztuczek w celu mydlenia ludziom oczu i zdobywania sobie zwolenników.

Czytelnicy nasi niezawodnie spostrzegli, że sprawie tej poświęcamy baczną uwagę, poruszając ją często i przedstawiając w bezstronnem oświetleniu. Dla utrzymania ciągłości w jej omawianiu przypominamy, że obchodzi ona w wysokim stopniu rękodzielników krakowskich, ponieważ mieli nadzieję, iż z gruntów pofortecznych będą mogli nabywać tanio parcele dla budowania warsztatów. To przyrzekano im solennie szczególniej przed laty mniej więcej, pięciu, gdy stały przed drzwiami wybory do Rady państwa, następnie zaś do Sejmu i Rady miejskiej. Rzecz prosta, że chodziło wówczas pewnym czynnikom o skaptowanie sobie jak największej liczby zwolenników. Obiecywano tedy interesowanym złote góry, zapewniano ich, że będą kupowali parcele w cenie 4—20 koron za sążeń kwadratowy, newet polecano im podawać odnośne oferty na drukowanych *ad hoc* formularzach.

Jak się pokazało później, było to wszystko piaskiem rzucanym w oczy, poprostu, blagą i kruczkiem wyborczym. Szumnie zapowiedziana z okazyi zakupu gruntów pofortecznych akcya społeczna gminy m. Krakowa, spełzła prawie na niczem. Nabywając owe grunta, gmina zrobiła dobry kupiecki interes, a rękodzielnicy i wogóle ludzie średniozamożni, którzy oczekiwali sposobności nabycia tanich parcel, odeszli z kwitkiem. Obecnie cena sążnia kwadratowego na gruntach pofortecznych wyrosła do 100 - 150 koron. Za tę zaś kwotę można nabyć w „wielkim" Krakowie parcele nietylko od gminy.

Rządząca klika nie dała przecież za wygraną. Chwyta się ona wypróbowanego sposobu zdobywania sobie popleczników za pomoną mglistych obietnic, które nigdy nie obloką się w kształty realne. Dnia 17. b. m. odbyło się zgromadzenie, na które zaproszono delegatów wszystkich cechów krakowskich, a którego przedmiotem narad była znów sprawa gruntów pofortyfikacyjnych. Takie zgromadzenie tem więcej było potrzebne dla menerów owej kliki, ponieważ już na początku przyszłego miesiąca odbędą się wybory do Izby rękodzielniczej, należało więc coś uczynić *ad captandam benenevolentiam* licznej rzeszy wyborczej, aby utrzymać się przy swym stanie posiadania.

Z góry można być pewnym, że zgromadzenie to nie da pozytywnych wyników. Co innego stawiać postulaty, względnie obiecywać ich urzeczywistnienie, a co innego w czyn je zamieniać.

Zresztą, faktów dokonanych niepodobna zmienić. Powzięte dotąd głosami większości uchwały Rady miejskiej odebrały sferom rękodzielniczym wszelką nadzieje, aby naprawdę coś skorzystać mogły z nabycia przez gminę gruntów pofortecznych. Choćby więc rękodzielników krakowskich zapewniano, że stanie się inaczej, niezawodnie w to nie uwierzą i nie pójdą na lep obiecanek rządzącej kliki magistrackiej. Raz wywiedzeni w pole będą się mieli na baczności.

Jeszcze „Benjaminek magistracki".

Osobą p. Kazimierza Dłużyńskiego, b. starszego cechu kapeluszników i rękawiczników, nie zajmowalibyśmy się więcej, bo dostatecznie scharakteryzowaliśmy jego postępowanie, gdyby nie podane poniżej sprostowanie, jakie nam nadesłał:

Nie jest prawdą, abym został zrzucony ze starszeństwa cechu, natomiast prawdą jest, że urząd ten sprawowałem przez czas, na który zostawałem i że przy ponownych wyborach wybrano innego starszego cechu.

Nieprawdą jest, abym mimo nalegań magistratu nie chciał oddać funduszów cechowych. natomiast prawdą jest, że fundusze te przed walnem zebraniem oddałem p. komisarzowi w Magistracie.

Nieprawdą jest, abym nie chciał oddać ksiąg i aktów cechowych, natomiast prawdą jest, że na zawiadomienie magistratu odpowiedziałem, że 8-go stycznia 1912 o godzinie 11 przed południem oddam akta wobec całego Wydziału, co też rzeczywiście nastąpiło.

Odnośnie do artykułu w Nr 8:

Nieprawdą jest, abym ukrywał się przed woźnymi magistratu, albowiem nie byłem zmuszony ukrywać się przed nimi, nie mając do tego żadnej przyczyny.

Nieprawdą jest, abym nie chciał oddać aktów i gotówki cechowej i aby magistrat przesłał do policyi żądanie o przymusowe policyjne dostawienie mnie, natomiast prawdą jest, że potrzeby takich zarządzeń nie było a to z powodów wyżej wyłuszczonych.

Nieprawdą jest wreszcie, abym całymi dniami przesiadywał w jaskini gry hazardowej, gdyż nigdy do żadnej jaskini gry hazardowej nie uczęszczałem i nie uczęszczam.

Przy tej sposobności pozwalam sobie zawiadomić Szan. Redakcyę, że o ile artykuły powyższe zawierają znamiona występku obrazy czci, o tyle szukać będę satysfakcyi na właściwej drodze sądowej. *Dłużyński Kazimierz.*

Jak najczęściej bywa w podobnych razach, sprostowanie powyższe p. ex cechmistrza właściwie niczego nie prostuje. A więc w interesie prawdy stwierdzamy:

1. Fundusze cechowe oddał p. Dłużyński komisarzowi magistratu nie p r z e d, lecz p o walnem zebraniu cechu.

2. Walne zebranie cechu odbyło się dnia 21 października 1911 roku, miał tedy p. Dłużyński powód do ukrywania się przed woźnymi magistratu, przynoszącymi mu urgensa o zwrot ksiąg i aktów cechowych, czego przez $2^1/_2$ miesiąca uczynić nie chciał.

3. Magistrat w dniu 4 b. m. i roku odniósł się do c. k. Dyrekcyi policyi o dostawienie p. Dłużyńskiego, do wiadomości którego podamy, jeżeli oto chodzi, odpis odnośnego wezwania magistratu. Dyrekcya policyi zaś poleciła ze swej strony odszukanie p. Dłużyńskiego, jako zamieszkałego na Ludwinowie, p. nadkomisarzowi Krzyżanowskiemu w Podgórzu.

4. P. Dłużyński d o p i e r o 6 b. m. i roku pod presyą poszukiwań policyjnych zawiadomił magistrat, że 8 b. m. odda żądane księgi i akta cechowe.

Wreszcie, co się tyczy pogróżki pana ex cechmistrza, że szukać będzie satysfakcyi na właściwej drodze sądowej — zapewniamy go, że bardzo bylibyśmy radzi, gdyby nas zaskarżył. W sądzie bowiem jego zachowanie się zostanie odpowiednio wyjaśnionem, a my będziemy zwolnieni od zaprzątania uwagi naszych czytelników osobą i sprawami pana ex cechmistrza.

W sprawie pokrzywdzonych.

Do bardzo ciężkich, niebezpiecznych a wynagradzanych marnie zawodów należy bezsprzecznie zawód kominiarski. W całej Austryi stosunki zawodu kominiarskiego są nieświetne, ale gorzej, niż gdzieindziej, dzieje się u nas w Galicyi, gdzie czeladź kominiarska nie może doczekać się polepszenia swej doli.

Dla dokładniejszego zapoznania się z tą sprawą weźmy n. p. stosunki krakowskie.

Liczba dwunastu rewirów kominiarskich, na jakie dzieli się Kraków, jest stanowczo zamała. Ponieważ jednak obecny podział odpowiada interesom majstrów, przeto bronią oni *status quo* wszelkiemi siłami. Znaczniejszego poparcia w tym względzie udziela im władza gminna szczególniej za rządów obecnego pana prezydenta, który zapomocą odnośnych przepisów o rewirach kominiarskich ograniczył poniekąd wolność osobistą właścicieli domów. Ktoś złośliwy słusznie zauważył, że magistratowi może przyjść w przyszłości fantazya nakazać, aby właściciele domów dawali sobie brody golić i strzydz włosy tylko u pewnego wskazanego golarza, podobnie, jak teraz, niewolno im oddać czyszczenie kominów w swych kamienicach komu chcą, lecz komu muszą.

Bezpośrednio interesowanym, t. j. czeladzi kominiarskiej, najdotkliwiej daje się we znaki okoliczność, że koncesye kominiarskie stały się faktycznie nie do zdobycia. Przechodzą one dziedzicznie z rąk do rąk a czeladnicy czekać muszą dziesiątki lat, zanim uda się któremu z nich otrzymać koncesyę. Gospodarka koncesyami doszła wreszcie do tego stopnia deprawacyi, że w Krakowie łatwiej dostać koncesyę na aptekę, być wybranym na radcę miejskiego, lub coś podobnego, niż zostać koncesyonowanym majstrem kominiarskim.

Tymczasem, czekając na koncesyę, ideał na razie niedościgniony, czeladnicy w miarę lat służby pobierają od 16 do 28 koron tygodniowo wynagrodzenia. Tę ostatnią kwotę jednak tylko ci, którzy są rządownie uprawnionymi kierownikami przedsiębiorstw. Każdy nieuprzedzony przyzna, że to trochę zamało, szczególniej dla żonatych, aby utrzymać się jakotako w obecnych czasach drożyzny i że kwoty powyższe nie stoją w proporcyi do znacznych zarobków, przypadających majstrom w myśl przepisów taryfy obowiązującej.

Wśród całego szeregu postulatów, jakich urzeczywistnienia domaga się ogół krakowskich pracowników kominiarskich, wysuwają się — oprócz podwyższenia płacy — dwa, a mianowicie: założenie szkoły fachowej w Krakowie, lub Lwowie, na wzór istniejących w Wiedniu i Pradze, oraz rozszerzenie działalności cechu krakowskiego na całą Galicyę zachodnią.

Te dwa postulaty zasługują na moralne poparcie i z pewnością uda się je przeprowadzić, jeżeli tylko czeladź kominiarska, dotąd tak silnie krzywdzona, będzie solidarną. Szkoła bowiem przyczyni się do podniesienia poziomu fachowego wykształcenia młodzieży, poświęcającej się zawodomi kominiarskiemu a rozszerzenie działalności cechu ułatwi zrzeszenie się sił zawodowych na prowincyi, gdzie stosunki są jeszcze gorsze, o ile to możliwe, niż w Krakowie. Gruntowne wreszcie zmiany w wewnętrznych stosunkach kominiarskich mają stopniowo wpłynąć na zmianę sposobu rozdawania koncesyj, czego tak gorąco pragnie i do czego dąży krakowska czeladź kominiarska.

W odniesieniu do stosunków specyalnie krakowskich, trzeba zauważyć, że utworzenie »wielkiego« Krakowa wcale nie wpłynęło dodatnio na stosunki pracowników kominiarskich. Jedynie majstrowie skorzystali nieco na tem wiekopomnem dziele, dokonanem pod egidą dra Lea, czeladnicy zaś pracować muszą więcej za tesame pieniądze, co i dawniej, a bez widoków polepszenia w przyszłości swego bytu. *Kominiarz.*

Bezpłatne porady lekarzy miejskich.

Nie mamy tu na myśli podnosić zarzutów przeciw większości cenionych lekarzy krakowskich, wiemy bowiem, że ogół nie może odpowiadać za jednostki. lecz poczuwamy się do obowiązku napiętnować postępowanie tych lekarzy, którzy lekceważeniem zdrowia ludzkiego, lub rozmyślnem niedbalstwem narażają mieszkańców na dotkliwe i niepowetowane straty. Chcemy kilka słów poświęcić kwestyi lekarzy miejskich. Najuboższa ludność miasta, a często bardzo robotnicy i rzemieślnicy należący do Kasy Chorych są, na wypadek zachorowania, zupełnie pozbawieni opieki lekarskiej, chociaż jako ubodzy mieszkańcy Krakowa powinni u lekarzy miejskich znaleść bezpłatną poradę. Lekarzy wolno praktykujących, którzyby zupełnie bezinteresownie dawali swą pomoc ludziom biednym, jest u nas bardzo mało, a ci są tak zajęci, że muszą nieraz z braku czasu odmówić pomocy proszącemu pacyentowi. Pomyślmy jednak, do kogo ma się udać chory ojciec rodziny, który jedynie z pracy rąk swoich utrzymuje żonę i dzieci; pójść do lekarza prywatnego nie może, bo na to go nie stać, a do lekarza miejskiego się dostać jest często tak trudno, że taki chory jest tylko pozostawiony opiece Bożej. Przypatrzmy się urzędowaniu jednego z lekarzy obwodowych, a mieć będziemy dokładny obraz tego lekceważenia nbogiej ludności, przychodzącej po bezpłatną poradę lekarską.

Idąc do mieszkania wspomnianego lekarza, spotykamy na schodach ledwo wlokącą się sta-

ruszkę. Zapytana odpowiada, że idzie do lekarza miejskiego, bo właśnie są godziny bezpłatnego ordynowania z prośbą o wydanie kartki na przyjęcie do szpitala. Dwie szykowne pokojówki pana doktora zapytują staruszkę: »czy płatna?« — nie — odpowiada, chora jestem, ledwo stoję na nogach, przyszłam prosić o kartkę do szpitala, »nie ma pana doktora« odpowiadają, kiedy wróci nie wiemy. Staruszka usiadła na schodach mówiąc, że nie pozostaje jej nic lepszego, jak tylko czekać, dopóki pan doktor nie przyjdzie. Przyszło kilka osób po bezpłatną poradę i czeka, każdego podobnie służba zapytuje i szablonowo odpowiada.

Po pewnym czasie zjawia się elegancka dama, w drogim sobolowym futrze i nie pytana czy »płatna« lub nie, dostaje się wśród ukłonów do poczekalni, gdzie natychmiast zjawia się pan doktór i z możliwą sumiennością zaczyna badanie. Kiedy wreszcie w godzinach bezpłatnego urzędowania płatne wizyty zostały załatwione, a ubodzy chorzy godzinami się wyczekali, rozpoczyna się bezpłatna ordynacya. Bez bliższych badań i objaśnień chory zostaje odprawiony z kartką do szpitala lub receptą i z wielkiego pośpiechu lekarza, nie zdaje sobie nawet sprawy, co mu pan doktor polecił i powiedział.

Wyżej wspomiana staruszka bez żadnych oględzin kartkę na przyjęcie do szpitala dostała, bo o nią prosiła, a czy zachodzi rzeczywiście potrzeba wydania kartki, o to pan doktor się nie troszczy. Inni odprawiani szybko i tak są zadowoleni, że wogóle na ordynacyi byli, bo nieraz bywało, że kilkanaście razy po długiem czekaniu opuszczali dom lekarza obwodowego, bo pana doktora »nie było«. Czy możemy się teraz dziwić czytając, że znaleziono zmarłego biedaka pokurczonego, wyschniętego, czy nie wolno nam pomyśleć, że może ów zmarły chodził po radę do lekarza obwodowego i zawsze z niczem powracał, Dopóki mógł, chodził, a znaleziony już nieżywy, odwieziony zo stał trupiarką, ku ogólnemu przekonaniu, że umarł z pijaństwa. Na panów lekarzy obwodowych zapatrują się również fizycy miejscy, wszystkim wiadomo, że lekarze przychodzący w celu oglądnięcia zwłok i stwierdzenia śmierci wykonują obowiązek swój w ten sposób, że najpierw każą czekać na siebie półtora dnia, (a ciała nieboszczyka nie wolno ubrać zanim formalności oglądającego nie zostaną załatwione) wreszcie po przybyciu polecają sobie odkryć zmarłego i nie zbliżając się zbytnio, akt oględzin kończą. Do tych władz, które stać mają na straży interesów ogółu, otwarcie apelować będziemy, domagając się usunięcia zła, które dotkliwie odczuwają ubożsi mieszkańcy Krakowa, piętnować będziemy każde zaniedbanie obowiązków tych czynników, które powinny stać na straży zdrowotności w Krakowie.

Z gospodarki miejskiej.

Rządy p. Dr Lea rozpoczęte z wielkim rozmachem od przyłączenia sąsiednich gmin do miasta, poczynają wytwarzać fermenty niezadowolenia. Pokazuje się, że łatwiej było tego dzieła dokonać, przy współudziale bardzo przychylnego Sejmu niźli niem rządzić.

Przyłączone obszary, jak to wynika z istoty rzeczy wymagają wszechstronnego ich uporządkowania, o które to słusznie zresztą upominają się mieszkańcy tych dzielnic, opierając się na zobowiązaniach i przyrzeczeniach pana prezydenta.

Pomijając trudności w ich urzeczywistnieniu z braku pieniędzy w kasie miejskiej, musi każdego bezstronnego uderzyć jakaś nieporadność i opieszałość cechująca, niby to energiczne rządy p. Lea, Chociażby wskazać mimochodem np. na utrzymywanie miasta pod względem czystości. Brud i niechlujstwo ulic dochodzi już do niemożliwych granic. Trzeba tylko posłuchać, co o tej czystości ulic i placów opowiadają sobie obcy przybysze do Krakowa. Miejscowa ludność przywykła już widocznie do takiego stanu rzeczy.

Przypominamy sobie, jak przed półtora rokiem jeszcze, na posiedzeniach sekcyi ekonomicznej, często podnosiły się głosy gromiące zarząd czyszczenia miasta za zaniedbania w tym kierunku. Wysłano nawet osobną deputacyę z przewodniczącym tejże sekcyi p. Beryngierem na czele do p. prezydenta, aby wpłynął na lepsze utrzymanie porządku w mieście. Pan prezydent wysłuchał zażaleń sekcyi z uśmiechem, przyobiecał, że wyda odpowiednie polecenie szefowi zakładu czyszczenia miasta i na tem sprawa skończona. Ulice, jak były tak są w dalszym ciągu zabłocone i zaśmiecone do obrzydliwości przynoszącej tylko wstyd Krakowowi. I nie ma żadnej siły, aby to zmienić na lepsze, — i nie będzie jej dotąd, dopóki niewykształci się opozycya rzeczowa powodująca się jedynie dobrem miastą a nie korzyściami pośredniemi czy bezpośredniemi w posunięciach spekulacyjnych na szachownicy politycznej.

Trzeba bowiem otwarcie przyznać, że ta właśnie niemoralność uprawiana szeroko na tle rozmaitych sztuczek politycznych głęboko już zapuściła korzenie w życiu społecznem Krakowa. Zasługa to już wyłączna p. prezydenta Lea. Zło każde szybko się pleni, zatacza coraz szersze kręgi, przenika nawet do warstwy, która chronioną być winna przed tym demoralizującym zarazkiem, w interesie samej gminy, osłaniającej prawidłowe oraz sprawne funkcyonowanie aparatu administracyjnego, jakim jest własnie magistrat z rozlicznymi jego zakładami. Ale niestety i tu wdarły się te szkodliwe czynniki, kółka w tej olbrzymiej maszynie rdzewieją, ztąd też ruch jej wykazuje w wielu miejscach niedokładności oraz niedomagania ujemne wydające rezultaty. Powiększenie personalu urzędniczego temu nie zaradzi, bo i ie ilość ale jakość sił pracowników w tym wypadku decyduje. Zwiększa tylko koszta w utrzymaniu licznej rzeszy urzędników.

W dodatku uprawiana protekcyjność jeszcze bardziej pogarsza stan rzeczy, wywołując wśród urzędników niezadowolenia i waśnie.

Gdyby prezydium magistratu kierowało się bezwzględną sprawiedliwością wobec swych pod władnych bez wyjątku, gdyby jedynie sumienna praca, pilność i uczciwość, a nie pupilstwo osobników często nieudolnych ale zasłużonych lokajstwem na terenie politycznym lub wysługujących się w sprawach osobistych, gdyby nareszcie świeciło samo przykładem tężyzny katońskiej, zdrowszem wówczas tętnem pulsowałby ten skomplikowany aparat magistracki ku obopólnemu zadowoleniu ludności Krakowa.

Mieszczanin.

Frymarka polskim groszem.

W poprzednim numerze naszego tygodnika wspomnieliśmy, że wiele instytucyi jak i osób prywatnych, niepomnych na swoje obowiązki obywatelskie, sprowadza za tysiące koron towary z zagranicy nie troszcząc się zupełnie o rozwój naszego przemysłu. Nie można by się dziwić, gdyby ludzie nieinteligentni, nieuświadomieni czem jest nasz przemysł krajowy i jaką potęgę w przyszłości nam Polakom stworzyć może, wrogów naszych wspierali, lecz podziwiać i potępiać należy przedewszystkiem instytucye te, które mając za obowiązek wspieranie naszych fabryk, za sumy bardzo wielkie urządzają swe biura wyrobami obcymi, jak już poprzednio wspominana Izba handlowa i przemysłowa. Dzisiaj niestety znowu wyliczyć musimy kilka osób popierających fabryki obce, mimo że majątku dorobili się u nas w Galicyi. Do tych protektorów zagranicznych zaliczyć musimy pp. Bana Wilhelma, Karmelicka 50, Józefa Bobera, Stradom, Eherenpreissa, Kolejowa 12, Dr. Leona Adera, Szpitalna 38, i jeszcze kilku innych. o których w przyszłym numerze wspomnieć niezapomnimy. (C. d. n.)

Ze Lwowa.

Lwów, 16 stycznia.

Uwaga nie tylko całego miasta, ale i całego kraju, a nawet można bez przesady powiedzieć całej Polski, zwraca się obecnie ku sali sejmowej, w której mają się rozstrzygać losy reformy wyborczej i ugody z Rusinami.

W komisyi dla reformy wyborczej rozbiły się układy i Rusini przez secesyę zademonstrowali, że nie chcą wchodzić w żadne dalsze rokowania, dopóki nie ustali się, jaki udział procentowy mandatów Rusini otrzymają. Subkomitet dla zachowania pozorów, że i bez Rusinów większość polska dzieło reformy przeprowadzić może, radził dalej nad projektem pos. Starzyńskiego i przeważnie przyjął postanowienie tego projektu.

Ale z pewnych oświadczeń namiestnika można było wnosić, że projekt nie jest ostatniem słowem Polaków i że pewne koncesye dalsze Rusini uzyskają, jeśli ze swej strony porzucą stanowisko nieprzejednane i okażą skłonność do kompromisu. Podobne nadzieje już im i w komisyi czyniono Gdy jednak Rusini trwali w uporze, zwołano sesyę sejmową w tem przypuszczeniu, że podczas Sejmu najłatwiej będzie zetknąć się wszystkim stronnictwom polskim i obowiązujące rokowania z Rusinami przeprowadzić.

W tym duchu zapadła uchwała polskiego Koła sejmowego, które prezydyom klubów polskich sejmowych poruczyło pertraktacye z posłami ruskimi.

Równocześnie odbyły się narady stronnictwa ludowego, w których uczestniczył minister Długosz. Uchwalono zasadę, że należy Rusinom dać taką część mandatów, jaka odpowiada ich udziałowi w mandatach przy wyborach do Rady państwa, to jest 26·4 procent ogólnej liczby mandatów. Ponieważ według projektu Starzyńskiego przypadało Rusinom tylko 21 procent mandatów, uchwała ludowców przyznaje im o 5 mandatów więcej, czyli zamiast 42 mandatów 50 mandatów na ogólną liczbę 192 posłów.

Podnoszą, że obecność ministra dla Galicyi przy obradach nadaje tej propozycyi jak gdyby oficyalny charakter.

Zasada w gruncie rzeczy słuszna, gdyż rozrachunek Polaków z Rusinami nie powinien wypaść dla Rusinów gorzej, niż targ, przeprowadzony przez Rusinów z rządem centralnym i z parlamentem wiedeńskim o mandaty ruskie do Rady państwa.

Zachodzi tylko wątpliwość, czy było pod względem taktycznym dobrze, by odrazu, bez rokowań z Rusinami, tak szczodrą ręką sypnąć im mandatami, nie żądając od nich niczego wzamian. A jeszcze bardziej wątpić trzeba, czy jedno stronnictwo, choćby w kraju najsilniejsze, miało prawo do proklamowania tak wielkich ustępstw na własną rękę, bez porozumienia się z innemi stronnictwami.

Do czegóżbyśmy doszli, gdyby podobna licytacya między polskiemi stronnictwami i nadal się toczyła i gdyby inne jakie stronnictwo, chcąc dobić targu z Rusinami, samo, zaproponowało im 27 lub 30 procent mandatów?

W każdym razie w uchwale ludowców mieli Rusini dowód, że u Polaków ich żądania spotykają się z wielką wyrozumiałością i życzliwością. A gdy jeszcze i marszałek przy zagajeniu sesyi Sejmu z naciskiem zaznaczył chęć większości polskiej do zgody, można było oczekiwać, że ruscy posłowie nie będą przeciągali struny, a porzuciwszy obstrukcyę hałaśliwą, wejdą w pojednawcze rokowania.

Tymczasem zaraz po formalnościach wstępnych Rusini rozpoczęli zgiełkliwą muzykę obstrukcyjną, nie zważając na prośby marszałka. Grali przez całą godzinę, aż do wyczerpania porządku dziennego. Marszałek zamknął posiedzenie z oznajmieniem, że o następnem zawiadomi posłów pisemnie.

Komisye sejmowe uzyskały materyał do obrad w przedłożeniach, przekazanych im przez pierwsze posiedzenie Sejmu. Rusini i w komisyach zaprotestowali przeciw obradom i opuścili zebrania komisyjne.

Jeżeli w najbliższych dniach nie przyjdzie do jakiegoś kompromisowego kroku, rozwiązanie Sejmu wydaje się najprawdopodobniejszem.

Nie przydałoby się ono na wiele, bo i po nowych wyborach Sejm odnowiony stanąłby przed temi samemi trudnościami, a wiele spraw pilnych, których załatwienie jest naglące potrzebne, doznałoby zwłoki.

Do tych najpilniejszych spraw należy polepszenie bytu nauczycieli ludowych. Olbrzymi wiec manifestacyjny nauczycielstwa, odbyty w ubiegłą niedzielę w naszem mieście, dowiódł, że nauczycielstwo wytworzyło silną i sprawną organizacyę i że dalsze drażnienie stanu nauczycielskiego mogłoby być szkodliwem dla sprawy publicznej. Wiec ten, w którym uczestniczyli nauczyciele narodowości polskiej i ruskiej, jest dowodem, że w sprawach ekonomicznych milkną narodowe zatargi. Takiego wiecu jeszcze we Lwowie nie było. Liczbę uczestników podają 8.000. Ze wszystkich szlaków kolejowych przybyły osobne pociągi, olbrzymia sala pałacu sportowego okazała się za ciasną dla pomieszczenia wszystkich wiecowników i tłumy całe musiały równocześnie obradować na dziedzińcu. Gdy te wielkie masy zgłodniałego nauczycielstwa szły potem ulicami w zwartym szyku pod gmach

sejmowy, odnosiło się wrażenie, że przecież ta falanga światłodawców może stać się fermentem postępu, jeśli ją ożywiać będzie jedna wspólna myśl i jedno dążenie. Pomimo silnych mrozów i zasp śnieżnych pospieszyli na wezwanie organizacyi do Lwowa nauczyciele i nauczycielki nawet z najodleglejszych krańców kraju, nie szczędząc trudu, czasu i wydatków. Zapewne ten wysiłek nie pójdzie na marne i przekona prawodawców sejmowych, że już dłużej z głodem nauczycieli igrać nie wolno.

Co życie niesie.

P. Stapiński uratował stańczyków.

Cała prasa krajowa rozbiera przemówienia wodzów stańczykowskich na zebraniu sprawozdawczem prof. Milewskiego, który widział się zmuszonym złożyć mandat sejmowy z powodu znacznej różnicy poglądów między nim a wyborcami.

Największe uczyniło wrażenie stwierdzenie przez stańczyków, że w styczniu 1908 r. przy pomocy p. Bobrzyńskiego zawarli sojusz ze stronnictwem ludowem i że jedynie temu sojuszowi zawdzięczają utrzymanie się u władzy, bo gdyby im był nie dopomógł przy wyborach p. Stapiński, byliby utracili rządy i wpływy polityczne.

Demokraci skarżą się na brak uznania u stańczyków.

Publiczne zeznanie wielkich usług, jakie stańczykom oddał p. Stapiński, a zupełne przemilczenie o demokratach, ubodło w samo serce demokratów i w „Nowej Roformie“ zamieszczono duży artykuł z żalami, że konserwatyści nad demokracyą przechodzą do porządku, a o jej wysługach nie pamiętają.

Przytem organ demokracyi krakowskiej wytknął, że sojusz ze stańczykami zawierały tylko pewne osobistości ze stronnictwa demokratycznego, dbając o swe osobiste korzyści i wskutek tego demokracya polska z tego sojuszu nie odniosła pożytku.

To biadanie demokratów na to, że ich od żłóbka rządowego usunięto, jest wspaniałe.

Prawica sejmowa się rozpada.

Wielu konserwatystów nie przekonały zwierzenia stańczyków co do konieczności sojuszu z ludowcami. Ci niezadowoleni twierdzą, że nie należało wchodzić w układy z p. Stapińskim, który chciał dawniej brukować ulice czaszkami szlacheckiemi.

Kilkunastu malkontentów wystąpiło w Sejmie z klubu konserwatywnej prawicy i założyło odrębny klub centrum.

Są to przeważnie konserwatyści, sprzyjający narodowej demokracyi. Mają oni o to wielką urazę, że konserwatyści krakowscy pod wpływem p. Stapińskiego stanęli w pozycyi wrogiej wobec narodowych demokratów, a z konserwatystami podolskimi nie podzielili po bratersku łupów wyborczych.

Z szlachtą polską polski lud.

Ten wiersz Krasińskiego przytaczają teraz stańczycy, jako hasło progromowe. Przez lud rozumią tylko włościan, a za ich reprezentanta p. Stapińskiego i stronnictwo ludowe.

Widzimy rzeczywiście, że przynajmniej pewne pozory potwierdzają urzeczywistnienie tego hasła. Z dwóch ministrów Polaków jeden jest konserwatystą i szlachcicem, drugi ludowcem.

Poza tymi pozorami kryje się interes konserwatywnej szlachty, która całą siłą pary dąży do odzyskania dawnej wszechwładzy.

Minister Długosz rzecznikiem ludowców wobec tronu.

Zjawił się we Lwowie na sesyę Sejmu minister dla Galicyi p. Długosz i uczestniczył w zebraniu Rady naczelnej stronnictwa ludowego. Zabierał sam głos na tem zebraniu i oświadczył, że w Radzie korony jest przedstawicielem i rzecznikiem stronnictwa ludowego i całego ludu włościańskiego.

Dotychczas ministrowie zapewniali, że stoją poza politycznemi stronnictwami. Nawet konserwatysta Zaleski po objęciu teki ministra finansów oznajmił stańczykom, gdy go posłem wybierali, że do ich stronnictwa jako minister należeć nie może.

Przeciwnie p. Długosz zaraz po powołaniu go na stanowisko ministra dla Galicyi zdeklarował się, że i nadal w stronnictwie ludowem pozostanie, a teraz publicznie oznajmia, że w minisierstwie obok interesów ogólnych kraju pragnie mieć na oku także interesy stronnictwa ludowego.

Z tych wyjaśnień wynika, że stronnictwo ludowe stało się bardzo wpływowym czynnikiem politycznym, ale zarazem wystąpiło w roli najwięcej rządowego stronnictwa polskiego.

Z takiego stanowiska ludowcy mogliby zyskać pewne korzyści partyjne, lecz pod względem ideowym stronnictwo p. Stapińskiego ogromnie podupadło.

Kompromitacya uczonych pruskich.

Berlińskie znakomitości lekarskie skompromitowały się już nieraz fatalnemi pomyłkami. Ostatnio ogromnie się zblamował uczony berliński prof. Gaffky, który na podstawie badań bakteryologicznych orzekł, że masowe otrucie biedaków w schronisku dla bezdomnych pochodziło ze spożycia zakażonych potraw, najprawdopodobniej śledzi. Orzeczenie to wyrządziło kupcom berlińskim olbrzymie straty, gdyż publiczność nie chciała kupować ryb, nawet żywych i wielkie transporty tego towaru uległy zepsuciu.

Tymczasem po pogrzebaniu kilkudziesięciu zmarłych z otrucia udowodniono, że nie zakażone potrawy, ale wódka z alkoholu drzewnego była powodem katastrofy. Gdyby prof. Gaffky nie był sprowadził dochodzeń na błędne drogi, odkrytoby wcześniej przyczynę nieszczęścia i przez skonfiskowanie rychłe zapasów trującej wódki, wielu biedaków można było przed zatruciem i śmiercią uchronić.

Gdyby tak straszna pomyłka w rozpoznaniu przydarzyła się w Galicyi, wroga Polakom prasa niemiecka zawyłaby chórem przeciw naszym uczonym. Berlińczykom ujdzie to płazem i wkrótce znowu nasi dorobkiewicze będą tłumami jeździli do Berlina po poradę lekarską. Bo u nas panuje zawsze wiara w obce bożki. A właśnie z Berlina nadeszła reklama o jakimś skutecznym środku na raka, niestety dotąd wypróbowanym tylko na myszach. Wynalazca dla dalszych eksperymentów oczekuje przybycia naiwnych pacyentów polskich, którzyby za nie dobrze zapłacili.

Petycya nauczycielek.

Nauczycielki wniosły do Sejmu petycyę, aby kierowniczkami szkół ludowych dla dziewcząt mianowano wyłącznie nauczycielki, a nie nauczycieli.

Żądanie to jest słuszne. Jedynie brak należycie ukwalifikowanych nauczycielek mógłby usprawiedliwić nadawanie posady dyrektora w szkołach żeńskich mężczyznom. Otóż ukwalifikowanych kandydatek na te posady jest bardzo dużo i jest dla nich krzywdą, gdy się je pomija, stwarzając przywilej dla mężczyzn.

Nauczycielki nie chcą być staremi pannami.

Nauczycielkom ludowym w Austryi dolnej nie wolno wychodzić za mąż. Przeciw temu przepisowi rozwinęły nauczycielki dolno-austryackie usilną agitacyę przez zgromadzenia, na których apelują do społeczeństwa, by zniesiono ten przymusowy celibat nauczycielek.

Istotnie jest to barbarzyństwo, aby biednym pracownicom na niwie oświaty wzbraniać związków małżeńskich i pośreduio zmuszać je do uprawiania wolnej miłości.

Poprawa płac nauczycieli galicyjskich.

W Sejmie prawie wszystkie stronnictwa przedłożyły wnioski o poprawę płac nauczycieli. Widoczna w tem konkurencya stronnictw o pozyskanie sympatyi u nauczycieli, których wpływy na ludność włościańską są znaczne.

Z drugiej strony żądania nauczycieli są słuszne i powinny znaleźć u wszystkich poparcie.

Zachodzi tylko obawa, że wskutek obstrukcyi ruskiej ustawa o podwyższeniu płac nauczycielskich nie będzie mogła być uchwaloną na tej sesyi Sejmu.

Kobiety starają się o prawo wyborcze.

W Sejmie zjawiła się deputacya stowarzyszeń kobiecych z żądaniem, by wprowadzono czteroprzymiotnikową reformę wyborczą i przyznano kobietom prawa wyborcze na równi z mężczyznami.

Demonstracya ta jest bardzo spóźnioną, gdyż projekt reformy wyborczej już w szczegółach opracowano. O czteroprzymiotnikowe prawo należało walczyć od lat czterech, lecz wskutek zdemoralizowania stronnictw zapanowało w kraju wielkie zobojętnienie na sprawy publiczne tak dalece, że przeciw projektowi kompromisowemu, nikt prawie nie występował, aż dopiero po kilku miesiącach, gdy p. Starzyński projekt ten skodyfikował, prasa demokratyczna zaczęła udawać oburzenie. Było to oburzenie udane, bo od tej pory zamilczano o tym projekcie i przypisuje się go jako rzecz postanowioną.

Podwyższenie płac dla członków Wydziału krajowego.

P. Battaglia, wódz demokracyi rządowej wystąpił w Sejmie z propozycyą, aby członkom Wydziału krajowego podwyższyć płace. Dotąd pobierali oni po 12 tysięcy koron rocznie, a nadto po kilka tysięcy dyet, lecz według zdania p. Bataglii pobory te są niedostateczne.

P. Bataglia ma racyę. Ale i dyety posłów po 10 kor. dziennie są zbyt szczupłe i należałoby je podwyższyć. I płaca marszałka jest licha i tylko dla takiego magnata, jak Badeni, wystarczyć może.

Wszystko to prawda, lecz w chwili gdy brak funduszów na poprawę bytu głodomorom galicyjskim, członkowie Wydziału krajowego mogą jeszcze poczekać tem więcej, gdy przecież po uchwaleniu reformy wyborczej Sejm będzie rozwiązany, niedługo więc członkowie Wydziału krajowego będą biedowali.

KRONIKA.

Opłatek w „Gwieździe“. W niedzielę wieczorem w stowarzyszeniu „Gwiazdy“ odbyło się zebranie na tradycyjnej uroczystości „Opłatka“. W lokalu mieszczącym się przy ul. św. Jana zebrali się licznie członkowie z prezesem p. Bujasem na czele; przybyli nadto reprezentanci kupiectwa stowarzyszeń pokrewnych, prasy i w. i. W czasie łamania się opłatkiem przemówił X. Hanuszak poczem rozpoczęła się uczta. Pierwszy przemówił prezes p. Bujas wznosząc zdrowie zebranych gości, poczem toastowali pp. Dutkiewicz, Strożyński, Zając, Mikołajski, i w. i.

T. S. L. ku czci Kołłątaja. W roku bieżącym obok innych obchodów ku uczczeniu pamięci wielkich mężów (Krasińskiego. Skargi, Kraszewskiego,

Syrokomli) przypada także obchód ku czci ks. Hugona Kołłątaja, jednego z głównych twórców wiekopomnej konstytucyi 3 Maja, genialnego reformatora ówczesnego szkolnictwa, znakomitego pisarza politycznego i męża stanu — jednem słowem postaci świetlanej, której geniusz torował nowe drogi dla narodu w czasach porozbiorowych i pozostawił następnym pokoleniom niewyczerpane źródła twórczej pracy dla duchowego i politycznego odrodzenia.

Tow. Szkoły Ludowej urządza tradycyjnie z pietyzmem obchody konstytucyi 3 Maja w każdym roku, a więc w roku bieżącym postanowiło na całym terenie swej działalności urządzić w tym dniu uroczyste obchody ku czci ks. Kołłątaja i zapoznać lud polski z obfitą spuścizną jego dzieł, czynów i zasług.

W tym celu postanowił Zarząd Główny T. S. L. urządzić w dniu 3 Maja obchody w Krakowie i we Lwowie, we wszystkich kołach T. S. L, oraz skłonić Koła do urządzenia obchodów po czytelniach wiejskich, których liczba przekroczyła już 2000, przyczem będą wygłoszone popularne odczyty o ks. Kołłątaju.

Szczegółowy program uroczystości przygotowuje obecnie Zarząd Główny i poda bliższe szczegóły do wiadomości społeczeństwa za pośrednictwem czasopism polskich i organu Towarzystwa „Przewodnik Oświatowy“.

Za poległych w walce o niepodległość Ojczyzny. w r. 1863—4 tudzież za zmarłych uczestników tychże walk, odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 22 stycznia 1912 w kościele OO. Kapucynów o godzinie 10 rano jako w 49 rocznicę powstania Nabożeństwo żałobne.

Przemysłowcy i kupcy, chcący zasięgnąć dokładnych informacyi, o obecnej sytuacyi na rynku handlowym w Królestwie Polskiem, otrzymać je mogą w Redakcyi „Kupca Polskiego“ za nadesłaniem marki pocztowej na odpowiedź.

Bal kupiecki odbędzie się d. 10 lutego br. w salach starego teatru. Komitet Pań i Panów czyni wszelkie starania celem uświetnienia zabawy.

Dochód z balu przeznaczony jest na budowę sanatoryum dla pomocników handlowych.

Ogłoszenie rozprawy ofertowej. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na przebudowę budynku mieszkalnego na stacyi kolejowej w Tarnowie. Koszta ogólne wynosza w przybliżeniu 30.000 kor. Roboty mają być ukończone 1-go lipca 1912. Bliższych informacyi udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Odroczenie poboru wojskowego. Tegoroczny główny asenterunek w Austryi będzie na kilka miesięcy odroczony, z czego niektóre pisma domyślają się, że rząd zamierza w razie oporu parlementu, wprowadzić w drodze § 14 zarządzenie co do podwyższenia kontyngentu rekrutów. Takiemu tłumaczeniu jednak zaprzeczają dzienniki półurzędowe.

Wybory do parlamentu niemieckiego. Dokonane wybory do parlamentu niemieckiego dały wielkie zwycięstwo socyalnej demokracyi, która zdobyła dwadzieścia kilka nowych mandatów i uzyskała przeszło 4 miliony głosów, to jest o jeden milion głosów więcej niż w r. 1907. Polacy zdobyli 15 mandatów, a w kilku ogręgach przyjdą jeszcze do ściślejszego głosowania, lecz wobec rozbicia wyborców, zachodzi obawa, że dotychczasowa liczba 20 mandatów polskich, może uledz zmniejszeniu.

Nowa zapowiedź ucisku Polaków. W Sejmie pruskim oddczytał prezydent ministów mowę tronową, która między innemi zapowiada, że rząd i nadal dbać będzie usilnie o utrzymanie i wzmocnienie niemczyzny w krajach, zamieszkałych przez ludność innojęzyczną.

I bez takiej mowy tronowej Polacy wiedzą, że ani sprawiedliwości ani nawet litości nie mogą oczekiwać od Prusaków i że stałem pragnieniem Prus jest tępienie żywiołu polskiego. W Bogu i w nas samych nadzieja, że te gorące życzenia Prus nigdy się nie urzeczywistnią.

Wieczorek w „Eleuteryi“ (Wyzwoleniu). W niedzielę dnia 21 stycznia o godz. 7 wieczorem. odbędzie się w sali własnej: ul. Mikołajska 3. — staraniem Towarzystwa w i e c z o r e k t o w a r z y s k i dla członków i gości. W programie wesołe utwory literackie, fortepian, śpiew solowy, cytra — zakończy zabawa taneczna. Bufet bezalkoholowy we własnym zarządzie. Osobnych zaproszeń się nie rozsyła.

Sztuka stosowana zesz. XV z r. 1911 zawiera na dwunastu tablicach: reprodukcye urządzenia cukierni lwowskiej Jana Michalika w Krakowie, przez Karola Frycza; Jana Bukowskiego — polichromię kościoła w Skrzyszowie pod Tarnowem i Józefa Czajkowskiego — lichtarze i lusterko w srebrze. Zeszyt odbito w Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zdjęcie fotografiezne wykonane przez Stefana Zaborowskiego, klisze z zakładu T. Jabłońskiego i S-ki w Krakowie. Zeszyt ten stanowi premium dla członków Towzrzystwa za r. 1911, nadto jest do nabycia w księgarniach i w Towarzystwie „Polska Sztuka stosowana“ w Krakowie, (Wiślna 9).

Niedołęstwo czy opieszałość? Do nieustannych a uzasadnionych skarg dają wciąż powód nasze władze kolejowe, w których działalności duch formalistyki i prawdziwie austryackiego biurokratyzmu rozpanoszył się wszechwładnie. Ze zródła dobrze poinformowanego donoszą nam np., że od dnia 11 b. m. stoi dotąd w Trzebini nagromadzonych 200 wagonów węgla, na który z taką niecierpliwością wśród ostrej zimy czeka ludność Krakowa i tutejsze zakłady przemysłowe. W tej sprawie niecierpiącej zwłoki udawali się interesowani do naczelnika stacyi krakowskiej p. . . . . . i otrzymali odpowiedź, że niema czasu zajmować się takiemi drobnostkami, b o w y j e ż d ż a d o Z a k o p a n e g o. Ciekawa odpowiedź — nieprawdaż.

Jak długo kolej północna była własnością prywatną, tak długo zarząd jej dbał — mniej więcej — o interes publiczności. Teraz jednak, gdy przeszła na własność rządu, interes publiczności zepchnięto na plan drugi. Dawniej wagon węgla, naładowany w Sierszy lub Jaworzniu, przybywał do Krakowa tego samego dnia, teraz, tensam wagon dopiero w ciągu 6 do 10 dni staje w Krakowie. Kradzież węgla przy przewozie koleją jest wprawdzie złem nieuniknionem, ale dawniej władze kolei północnej lepiej pilnowały węgla od złodziei, niż teraz, gdy odbiorcy krakowscy ponoszą ogromne straty na każdym ładunku wagonowym.

Jakiekolwiek przyczyny są powodem wytworzenia takiego stanu rzeczy, trzeba raz, wreszcie kres mu położyć. Krakowscy konsumenci węgla nie mogą przecież dać się krzywdzić władzom kolejowym w dodatku za swoje dobre pieniądze.

P Aleksander Lednicki z Moskwy, b. poseł do Dumy, znany polityk i znakomity mówca, w przejeździe przez Kraków w przyszłym tygodniu zatrzyma się na jeden dzień, celem wygłoszenia publicznego odczytu p. t. „Reakcya rosyjska a sprawy polskie“. Odczyt odbędzie się na rzecz szkoły nauk społeczno-politycznych w Krakowie. Blizsze szczegóły co do dnia i godziny będą ogłoszone w dziennikach.

Reforma podatków od budynków W ubiegły tydzień odbyło się posiedzenie subkomitetu parlamentarnej komisyi dla podatku budynkowego, celem ogólnego omówienia zasad reformy tego podatku.

Ponieważ w tej komisyi zasiadają posłowie polscy Dr. Wróbel i Dr. Adolf Gross, przypominamy, że największem życzeniem tak mieszkańców jak i właścicieli realności jest zniesienie fasyi, a tylko oszacowanie mieszkań przynajmniej na lat 5 (lepiej na lat 10) które to oszacowania mają służyć za podstawę do podatku domowo-czynszowego. Zwracamy uwagę p. p. Posłom, że właściciele realności przesłali sformułowane swe żądania i upraszamy by choć w części tym żądaniom uczyniono zadość. Obecny wysoki podatek domowo-czynszowy nie jest podatkiem lecz kontrybucyą, którą ludność opłaca i byłby czas najwyższy, aby został sprawiedliwie obwiniony.

Opieszałość i lekceważenie w załatwianiu spraw przemysłowych. Od kilku lat drobni kupcy starali się założyć stowarzyszenie przemysłowe Ponieważ Izbie handlowej było takie stow. nie na rękę, która w założeniu takiego stowarzyszenia, ile możności robiła trudności — magistrat, jak zwykle przy sprawach przemysłowych tak i w tym wypadku około trzech lat utrudniał załatwienie podania, obecnie Namiestnictwo już przeszło pół roku z tą sprawą zalega. Widzimy zatem jak instytucye, które powinny iść na rękę stowarzyszeniom przemysłowym w rzeczywistości postępują. Doprawdy trudno uwierzyć, by kilka lat czasu potrzeba dla zezwolenia na założenie stowarzyszenia przemysłowego. Takie porządki nawet w państwie knuta rzadko można napotkać, jak w państwie konstytucyjnem.

Ciekawi jesteśmy, ile lat muszą jeszcze czekać drobni kupcy. Gdzie są nasi posłowie, którzy przed wyborami umią deklamować o popieraniu przemysłu krajowego, widocznie daleko do wyborów. Pan poseł Federowicz, który tak zgrabnie umie wybory przeprowadzać, może zajmie się tą dla drobnych kupców ważną sprawą i obecnie będąc we Lwowie zakołata do Namiestnictwa o załatwienie.

Ciekawa gospodarka Jaskrawą ilustracyę do gospodarki miejskiej w Krakowie stanowi następujący fakt nie do uwierzenia a jednak prawdziwy. Kilkunastu nowomianowanych praktykantów magistratu nie otrzymało do chwili gdy piszemy te słowa należnej im na 1 stycznia bieżącego roku pensyi. W jakiem położeniu znaleźli się ci młodzi ludzie skutkiem niepunktualności swego chlebodawcy, tj. magistratu, łatwo zrozumieć. Tego rodzaju postąpienie ze strony osoby prywatnej musiałoby wywołać słuszne oburzenie, a cóż dopiero, gdy tak sobie postępuje władza autonomiczna! Jest teraz w modzie dużo rozprawiać na temat oddłużenia urzędników. Ale jakżeż mają oni nie siedzieć w długach po uszy skoro od początku swej karyery wpadają w szpony lichwiarzy, dostarczających im monety w razie gwałtownej potrzeby. Trudno zaś wymagać, aby urzędnicy w podobnym wypadku nie zaciągali pożyczek, gdy nie dostają na czas tego marnego wynagrodzenia, które magistrat winien im wypłacać punktualnie.

Niedbałość zakładu czyszczenia miasta okazuje się dobitnie w przetrzymywaniu popiołu i śmieci na podwórzach domów przez dwa i więcej tygodni, co absolutnie nie powinno być dopuszczanem. Gdy nareszcie „smok“ przezwany w gwarze krakowskiej „fortepianem“, zjawi się przed kamienicą, a służba rozpocznie wypróżniać „tabakierki“, tj. żelazne skrzynki na śmiecie, okazuje sie często, że są już dziurawe. Skutkiem tego defektu skrzynek, podwórze, sień, i ulica napełniają się kurzem i śmieciami, czemu właśnie miały zapobiegać owe „smoki“, które wraz ze smokiem wawelskim przejdą kiedyś do historyi. Widocznie zakład czyszczenia miasta jest tego zdania, że „tabakierki“ są wiecznotrwałe i że nie zachodzi potrzeba wymieniania ich od czasu do czasu — tymczasem doświadczenie pokazuje zupełnie co innego. Z tego doświadczenia może p. Nowotny skorzysta.

Brak wagi miejskiej na placu targowym do sprzedaży siana, tj. na Rynku kleparskim, daje się dotkliwie odczuwać kupującym, zdanym na łaskę i niełaskę przekupniów. Słomę i siano sprzedaje się tam nibyto na wagę, lecz kupujący nie ma sposobu sprawdzenia, czy podana waga wiązek siana jest rzetelną. Mamy nadzieję, że magistrat na skutek niniejszej notatki zechce zapobiedz temu brakowi, czyniącemu należytą kontrolę targową iluzoryczną.

Szczegolny opiekun. Dobrze powiada nasze stare przysłowie: „Strzeż mnie Boże od przyjaciół, a z nieprzyjaciółmi dam sobie radę!“, nic bowiem nie szkodzi bardziej każdej sprawie, jak wtrącanie się nieproszonego, niepowołanego a w dodatku fałszywego obrońcy. Takiego obrońcę, biorącego na się także rolę doradcy, znalazło mieszczaństwo krakowskie w osobie niejakiego p. Radziszewskiego z Pipidówki, który w jednem z tutejszych pisemek, daje mu szereg rad i admonicyj, jak ma sobie poczynać.

Nie dziwota, że ów pan, zrobiwszy świetne interesa na wysługiwaniu sie pewnym wpływowym osobistościom w roli Podskakiewicza magistrackiego, zachęca innych, aby go naśladowali. Jestto rzecz gustu — ale inna sprawa, czy wśród naszego mieszczaństwa znajdzie się wielu, co byliby żądni przywdziać czyjąkolwiek liberyę lokajską. Co się zaś tyczy stopnia uniwersyteckiego, lub wogóle pobytu na uniwersytecie, to niechaj p. Radziszewski przyjmie do wiadomości, że ów stopień nie koniecznie czyni człowieka mądrym i porządnym w całem znaczeniu tego słowa. W życiu spotyka się często skończonych osłów lub ludzi, ocierających się wciąż o c. k. prokuratora, a pomimo to tytuł „doktora“, „prokuratora“ i t. p. figuruje przed ich nazwiskiem. Bardzo ładną jest zasada „prania brudnej bielizny w domu“, ale prowadzi ona łatwo od zacierania drobnych przewinień do ukrywania łajdactw, które powinny być publicznie napiętnowane i osądzone. Trzymać się tej zasady — niebezpiecznie, raczej chwalić i ganić — otwarcie, bo na tem zyskuje dobro publiczne.

Formalnym napaściom podlegają przechodnie wewnątrz Sukiennic ze strony przekupniów, którzy ciągną ich gwałtem do swoich kramów. Nas krakowian mniej razi ten barbarzyński sposób zdobywania sobie szturmem kupujących, na przejezdnych jednak szczególne czynić musi wrażenie. Z pewnością im się wydaje, że nie znajdują się w Sukiennicach, centrum Krakowa, lecz jakim zaułku zapadłej mieściny. Renoma naszego miasta cierpi na tem nie mało. Możeby więc pachołkowie miejscy, stróżujący w Sukiennicach, oraz państwowy stróż bezpieczeństwa publicznego, niekiedy spacerujący tamtędy, otrzymali pouczenie, że obowiązkiem ich jest zbyt napastliwych przekupniów pociągać bezwarunkowo do odpowiedzialności.

Kurs bajcowania, farbowania, polturowania i trawienia drzewa. Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego, Krajowego Instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie wspólnie

z lwowskim Instytutem technologicznym Izby handlowej i przemysłowej urządza we Lwowie w czasie od 19 lutego do 4 marca 1912, kurs bajcowania, farbowania, politurowania i trawienia drzewa. Nauki udzielał będzie nauczyciel fachowy p. Jungl. z Gracu.

Na kurs będzie przyjętych z tutejszego okręgu 7 kandydatów, którzy ewentualnie mogą uzyskać stypendyum w wysokości 2 kor. dziennie przez czas trwania kursć.

Podania zaopatrzone w świadectwo przynależności, świadectwo nauki, ostatnie świadectwo szkolne, wyciąg z książki robotniczej miejsc pracy w ostatnich trzech latac), poświadczrny przez Stowarzyszenie lub gminę, należy składać w terminie nie przekraczającym 8 lutego 1912. na ręce Dyrekcyi tutejszego miejskiego Muzeum techniczno przemysłowego, Erauciszkańska 4., w razie ubiegania się o stypendyum dołączyć należy świadectwo ubóstwa.

Walne zebranie piekarzy białego pieczywa w Krakowie odbyło się w dniu 10 stycznia b. r. pod przewodnictwem starszego cechu, p. Leona Bałuka. Jako komisarz magistratu był radca Teodor Kosiński. Również przybył na zgromadzenie c. k. instruktor przemysłowy, p. Witołd Ostrowski.

Naprzód odbył się wybór sześciu delegatńw na krajowy Związek piekarzy, który odbędzie pierwsze zgromadzenie w Krakowie. przy ul. św. Krzyża l. 7, we środę dnia 24 stycznia b. r. o godzinie 3 popołudniu. Delegatami z cechu piekarzy białego pieczywa wybrano następujących majstrów: pp. Leona Bałuka, Stanisława Długoszewskiego, Wawrzyńca Gawędzkiego, Franciszka Kozłowskiego, Jana Korneckiego i Józefa Rączkiewicza.

Egzamina na czeladników piekarskich wyznaczono na sobotę dnia 20 stycznia o godz. 8 rano przy ul. Garbarskiej l. 12.

Przewodniczący oznajmia następnie, że do cechu wpisali się już wszyscy majstrowie piekarscy z przyłączonych gmin do Krakowa.

Zwyczajem od dawna było, że nowo wpisujący się do cechu majster zapraszał starszych kolegów po wpisie na ucztę do swego domu lub do restauracyi. Na wniosek p. Bałuka uchwalono jednogłośnie aby zamiast uczty złożył każdy wpisujący się do cechu majster piekarski kwotę 100 K. na fundusz zapomogowy dla biednych majstrów piekarskich, wdów i sierót po nich pozostałych.

Pierwsze walne zgromadzenie delegatów krajowego Związku piekarzy w Galicyi. C. k. Namiestnictwo we Lwowie, reskryptem z dnia 28. X. 1911, L. XV. b. 5151/1 zatwierdziło statut Krajowego Związku Stowarzyszeń piekarskich w Galicyi.

Celem ukonstytuowania Związku, cech piekarzy zaprasza Szanowne Stowarzyszenie, aby odbyło walne zgromadzenie i wybrało na niem delegatów na pierwsze walne zgromadzenie związku, które się odbędzie stanowczo we środę dnia 24 stycznia 1912 o godz. 3 popołudniu w Krakowie, przy ulicy św. Krzyża l. 7, znastępującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie posiedzenia, 2) Wybór przewodniczącego, 3) Wbór wydziału Związku, 4) Wybór prezesa Związku i tegoż 3 zastępców, 5) Wybór komisyi kontrolującej, 6) Wybór sekretarza, 7) Wybór skarbnika, 8) Oznaczenie wysokości rocznych wkładek dla pokrycia potrzeb Związku, 9) Wnioski członków

Nadmienia się, że na podstawie § 7. statutu poszczególne stowarzyszenia wysyłają na każdych 10 członków uprawnionych do głosowania jednego delegata na zgromadzenie Związku, najmniej jednak po 3 delegatów. — Gdyby n. p. stowarzyszenie miało tylko 10 członków, wyśle 3 delegatów; gdyby ich miało 60, wyśle 6.

Uprasza się o rychłe doniesienie nazwisk wybranych delegatów, którzy muszą się wykazać na zgromadzeniu Związkn legitymacyą, wystawioną przez stowarzyszenie.

Nr. 2. „Krakowskiego Figlarza" ukazał się 15. b. m. i jest pod względem obfitej a dowcipnej treści jeszcze lepszy niż jego poprzednik. Młode to wydawnictwo ma zdaje się zapewnioną przyszłość. Najważniejszą jego zaletą jest pogodny humor bez przymieszki pornografii, co się tak rzadko u dzisiejszych pism pseudohumorystycznych spotyka.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Zygmunt Mikołajski. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35. (Rządca J. R. Dobrzański).